

J. Strawińska.

## Spoleczne urabianie młodzieży.

W ostatnim czasie Stolica Apostolska dwukrotnie, w sposób oficjalny, zwróciła uwagę na konieczność społecznego wychowania i kształcenia młodzieży.

W Encyklice: „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“, z dnia 31 grudnia 1929 r., mówi Pius XI: „Chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia, fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego, nie, żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, niem pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa“... który jest... „przez swój przykład powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi, osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami indywidualnymi, rodzinnymi i społecznymi.“

W sławnym liście św. Kongregacji Koncyljum do biskupa Liénard w Lille, (dotyczącym Związków Zawodowych) z dnia 5 czerwca 1929 r. czytamy: „W celu osiągnięcia społeczno-chrześcijańskiego wychowania młodzieży, pełniejszego, odpowiedniejszego, św. Kongregacja radzi, aby w patronatach i różnych instytucjach wychowawczych podawano naukę społeczną, dostosowaną do inteligencji młodzieży (co już się dzieje w niektórych diecezjach z doskonałymi wynikami). Nauczanie takie nie tylko ochroni młodzież przed błędami, na które jest ona narażona, ale także da jej poznanie dobroczynnej działalności Kościoła w dziedzinie społecznej.

Wołanie Rzymu nie może przebrzmieć bez echa, lecz musi nas pobudzić do energicznego działania.

Czworakie zadanie staje przed nami; musimy: 1. wpoić w młodzież znajomość katolickich zasad społecznych, i wogóle dać jej teoretyczną wiedzę społeczną, 2. obudzić w niej „zmysł społeczny“, 3. zachęcić i wprawić do czynnej pracy

społecznej, 4. własnym przykładem potwierdzić to, czego uczymy.

Ponieważ innemi metodami przypadnie nam pracować nad młodzieżą w szkole, a innemi nad młodzieżą pozaszkolną, z osobna omówię tu sposoby pracy nad jednymi i drugimi.

## I. Społeczne urabianie młodzieży szkolnej.

### 1. Teoretyczne przygotowanie do pracy społecznej.

Nie o metodach wykładania t. zw. „Nauki Obywatelskiej“ mam zamiar tu mówić. Tak jak jest ona obecnie pojmowaną, stała się nauka obywatelska nauką bardzo jednostronną: ogranicza się ona bowiem do przedstawienia warunków ekonomicznych naszego kraju, do zaznajomienia z jego konstytucją, jak i z administracyjną organizacją państwa, i w związku z tem poucza obywatela o obowiązkach, jakie ma względem państwa, oraz o prawach, z których korzysta.

Tymczasem „nauka społeczna“ musi mieć szerszy zakres. Idąc ręką w rękę z wychowaniem społecznem, które ma na celu przygotować osobnika na pełnego członka grupy społecznej, musi i nauka społeczna wszechstronnie być pojęta.

W naszym pojęciu wychowanie społeczne przygotować ma do życia w rodzinie, która jest podstawową komórką społeczeństwa; dalej do życia w środowisku zawodowem, w organizacjach, w państwie, w Kościele. Zatem nauka społeczna musi zaznajomić teoretycznie z obowiązkami i prawami w każdej z tych grup, a więc poruszyć wszelkie zagadnienia społeczne.

W Encyklice „Ubi arcano Dei“, zalicza Pius XI do zagadnień społecznych-katolickich: „szacunek i posłuszeństwo należne władzy państwowej, prawo własności, prawa i obowiązki włóścian i robotników, stosunek między narodami, między pracodawcami a pracobiorcami, stosunek Kościoła do państwa, prawa Stolicy Apostolskiej i Papieża rzymskiego, prawa biskupów, a nawet prawa, jakie ma Chrystus, Stwórca Pan i Odkupiciel nasz, w stosunku do jednostek lub narodów całych“. (Encyklika: „Ubi Arcano Dei“ z dnia 23. XII. 1922 r.)

Zagadnienia te mogą być traktowane oddzielnie na specjalnych pogadankach lub zebraniach dyskusyjnych. Takie społeczne kształcenie młodzieży szkolnej istnieje w wielu szkołach. Świetnie jest ono zorganizowane np. w Tuluzie, gdzie odbywa się poza godzinami szkolnymi. Specjalny program jest tam dostosowany dla seminarzystów, a jeszcze inny dla gimnazjalistów. Egzaminu o charakterze prywatnym mają miejsce na końcu każdego roku.

Duże znaczenie i bodaj czy nie większe od takiego specjalnego kształcenia społecznego, ma wprowadzanie tematów społecznych na godzinach przedmiotów obowiązkowych w szkole i wplatanie tych tematów w różne gałęzie nauki, gdy tylko do tego sposobność się nadarza. Jestto sposób naturalniejszy i wykluczający niebezpieczeństwo wytworzenia fałszywego pojęcia, że zagadnienia społeczne są czemś „oderwanem“ od całości naszego życia.

Stosując metodę społecznego ujmowania każdej nauki, znajdujemy bardzo dużo sposobności, by podać tak w naturalny sposób pojęcia społeczne, a to zarówno dzieciom jak i młodzieży dorastającej.

I tak:

Na lekcjach religii omawiając Dekalog, rozszerzamy ramy 4-go przykazania, i obok obowiązków dotyczących rodziny, która jest podstawową komórką społeczeństwa, poruszamy wzajemne obowiązki: pracodawców i pracobiorców, państwa do Kościoła, obywateli do państwa, przyczem zbijamy błędy liberalizmu. Przy 5-em przykazaniu poruszamy obowiązki, jakie ma człowiek także względem siebie, swego życia, swoich zdolności, któremi ma służyć drugim. Przy 7-em przykazaniu uzasadniamy prawo własności i wykazujemy, w czem tkwi błędna nauka różnych kierunków socjalistycznych.

Zastanowienie się nad różnymi dogmatami naszej wiary silniej zacieśni węzły miłości chrześcijańskiej. Pawłowe słowa, że „dziećmi jednego Ojca jesteśmy“, i powiedzenie Piusa XI., że „jesteśmy wszyscy szlachetni, bo wszyscy tą samą Najświętszą Krwią Chrystusową odkupieni“ (Ubi Arcano Dei) dają nam zrozumieć, gdzie tkwi owa „równość“, której na manowcach szuka komunizm.

A dogmat o Świętych Obcowaniu, jak wielką daje sposobność, by wpoić w młodzież zrozumienie tego, że każdy nasz czyn jest moralnie społecznym, że korzyść lub strata z niego płynąca nietylko dotyczy tego, który jest wykonawcą czynu, lecz ma znaczenie dla całego Kościoła. N. p. ważnem będzie wykazać, że każdorazowe uchylenie się od przystąpienia do Sakramentów Ołtarza, gdy ma się do tego sposobność i możność, jest stratą nietylko samejże jednostki, która się uchyla, ale dla całego Kościoła, bo Chrystus udziela się w każdej Komunii św. nietylko danej jednostce, która Go przyjmuje, ale całemu Kościołowi wobec faktu, że podmiot Sakramentu jest częścią społeczności Kościoła, częścią mistycznego ciała Chrystusa. Mistyczne ciało Chrystusa z wszystkimi swymi członkami jest mniej lub więcej nadprzyrodzenie piękne, mniej lub więcej bogate w cnoty, mniej lub więcej Ojcu niebieskiemu miłe i tem samem mniej lub więcej możne w modlitwie, stosownie do tego, jak każdy

członek jest mniej lub więcej cnotliwy i święty. (Anger — „La doctrine du corps mystique de Jésus“.)

A jaką niewyczerpaną kopalnię dla rozwijania problemów życia społecznego daje nam wykładanie Liturgji!

W nauce języka dużo tematów do refleksyj nasuwa zastanawianie się nad etymologią poszczególnych słów. Weźmy na przykład słowo: „obowiązek“; zawarta w niem myśl o „związaniu obostronnem“ (obu wiązać) zbyt często jest zapoznana; wobec czego uważa się zwykłe obowiązek za rzecz jednostronną; mówiąc o tem, możemy polecać uczniom wyszukanie szeregu przykładów i wytłumaczyć, na czym polegać będą obowiązki obu stron, o których mowa (np. kupujący u kupca, pracobiorcy i pracodawcy i t. p.).

Ciekawem jest doprowadzenie umysłów dzieci do wynajdywania zbliżonych pojęć z punktu społecznego w pokrewnych sobie wyrazach: np. ojciec, ojczyzna. Ciekawem też porównywanie ducha różnych narodów na podstawie odrębnych właściwości języka.

Literatura nasza daje nam też obfite pole do rozwijania pojęć społecznych. Wspomnę tu tylko kilka nowelek jak: „Janko Muzykant“ i „Za Chlebem“ Sienkiewicza, „Nasza Szkap“ Konopnickiej i t. p., które całe mnóstwo refleksyj społecznych na lekcjach literatury nasunąć mogą.

Historja, jeżeli staramy się wykładając ją przeprowadzić rozwój kwestyj społecznych, jest prawdziwie ową „magistra vitae“, o czym zbyt często się zapomina, wobec tendencji wysuwania w niej przedewszystkiem politycznych pociągnięć, lub przesadnego analizowania dokumentów.

We Francji na kursach Astier'a (dopełniających kształcenie uczenie rękodzielniczych) bardzo umiejętnie wykorzystują naukę matematyki w celach praktyczno-gospodarczych. Zadania matematyczne obracają się około problemów, związanych z życiem, przyczem nie szczędzi się uczniom wskazówek praktycznych. (Np. oblicza się koszta odnawiania mieszkań, przyczem daje się rady praktyczne i zachęca do życia higienicznego i kulturalnego.)

## 2. „Urabianie“ zmysłu społecznego.

Dziwnem się może zdaje wyrażenie „zmysł społeczny“. Jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do nazywania „zmysłami“ jedynie pięciu zewnętrznych odbiorców wrażeń. A jednak mówi się, że ktoś posiada lub pozbawionym jest „zmysłu artystycznego“, zależnie od tego, czy odczuwa i rozumie piękno, czy też przeciwnie.

Mieć „zmysł chrześcijański“, „zmysł katolicki“, to umieć się orientować w każdej sytuacji, jak postąpić należy zgodnie z duchem Kościoła; będzie to też np. wycucie ataku na

niego, lub błędnej nauki w książce, która pozornie będzie prawowierną i t. p.

Tak samo można mówić o „zmysle społecznym“, czyli o specjalnej zdolności wczuwania się w położenie innych.

Wyrażenie to „zmysł społeczny“, — („le sens social“), wprowadza O. Guilton (członek „Action populaire“) i w książce swej „Si nous savions aimer“ definiuje to pojęcie jako: reagowanie naszego sądu i dobrego serca wobec nędz i potrzeb społeczeństwa, w którym żyjemy. Jestto wycucie i zrozumienie zbiorowych interesów ludzkości, zrozumienie solidarności i wzajemnej zależności ludzi, które sprawia, że w słowach i czynach mamy dobro ogółu na widoku i wyzbywamy się egoizmu“. (Guilton: „Si nous savions aimer.“ Editions Spes 1929, strona 77.)

„Zmysł społeczny“ może być wrodzonym, ale w bardzo wielu wypadkach jest nabytym. Możemy go wyrabiać w wychowankach dorywczo, w różnych okolicznościach wydobywając odpowiednią nutę. Musimy obudzać w dzieciach uszanowanie drugich i uszanowanie pracy. Nauczyć szanować jednakowo każdą pracę, szanować rzeczy przez uszanowanie dla pracy, którą one kosztowały, szanować czas drugich, szanować każdego człowieka, bo każdy przez swą pracę jest naszym dobroczyńcą. Ślicznie myśl tę wyraził Sully Prudhomme w sonecie p. t. „Le Songe“, przytaczam wiersz ten w własnym tłumaczeniu:

#### Sen.

Raz we śnie głębokim doznałem udręki:  
Rolnik mi rozkazał, bym orał i siał,  
Bo już nie chciał mię żywić. Tkacz kazał, bym tkął,  
A murarz mi mówił: „weź kielnię do ręki“.

Byłem sam... Opuszczony od całej ludzkości,  
Której klątwa nade mną ciążyła niezmiernie;  
Ostre na mojej drodze ścieliły się ciernie...  
Więc spojrzałem w niebiosa... błagając litości!

Wtem, słyszę huk warsztatów... i ze snu się budzę,  
Widzę pola zasiane... Czy ja się nie łudzę?...  
Murarz śpiewa piosenkę na szczycie drabiny!...

Poznałem, żem szczęśliwy! i że się ten ludzi,  
Ktoby przejść chciał przez życie, bez pomocy ludzi!  
I wszyscy mi są drodzy od onej godziny!...

Ważnem też jest w wychowaniu społecznem młodzieży podkreślenie, jak wielką rzeczą jest wierność obowiązkom stanu.

Często popełnia się tu błąd: mówiąc o tem dzieciom i młodzieży, używa się najczęściej formy przyszłej, mówi się o „obowiązkach stanu“, które kiedyś mieć będą w przyszłym zawodzie. Obecne ich obowiązki traktuje się jako coś tymczasowego, jakby coś, co jest „na próbę“ a nie jako będące ich „obowiązkami stanu“, bo obowiązkami, jakie nakłada na nich „zawód uczniowski“. Trzeba, żeby dzieci to rozumiały i w rachunku sumienia na pierwszym miejscu zastanawiały się nad tem, czy i w jaki sposób spełniły swój obowiązek zawodowy.

### 3. Wprawianie młodzieży do czynnej pracy społecznej.

Duże znaczenie w wychowaniu społecznem odgrywają organizacje społeczne, do których młodzież szkolna należy. Obok innych korzyści, które przynoszą w związku z celem, dla którego powstały, organizacje te wyrabiają w swych członkach odpowiedzialność, poczucie przynależności do grupy, poszanowanie autorytetu, gdy ten w ręku członka grupy, równego ogółowi wiekiem i zdolnościami.

Na specjalną uwagę zasługują organizacje o charakterze charytatywnym. Dają one swym członkom sposobność zetknięcia się z biedą, przez co pobudzają do oszczędności, ofiarności, zaparcia się siebie. Dla dorastającej młodzieży męskiej takie stykanie się z nędzą ludzką może w niejednym wypadku otworzyć oczy na skutki, jakie powoduje brak hartu moralnego. Wielka zasługa Ozanama i tych, którzy po nim organizują wśród młodzieży Konferencje św. Wincen-tego a Paulo, polega właśnie na tym wpływie wychowawczym, który wywierają, więcej może niż na zapobieganiu samejże nędzy. To też koniecznością jest wprowadzanie pracy charytatywnej wśród młodzieży szkolnej. Prawdziwie zdumiewać się należy nad brakiem zrozumienia, jakie to zagadnienie spotyka wśród starszego społeczeństwa. Przykładem tego niezrozumienia były niektóre odbywania się na jednym z walnych zebrań, które się odbywało przed rokiem w Poznaniu, gdzie rzucona myśl zakładania kół charytatywnych w szkołach spotykała się z krytyką, a nawet oburzeniem niektórych osób, które potrafiły w pojęciu tem dopatrywać się chęci ingerowania szkoły w prawa rodziców, bo tylko rodzice mają prawo wprawiać młodzież do miłosierdzia; inni twierdzili, że miłosierdzie „zorganizowane ma tylko rację bytu u dorosłych!“ — Trzeba było na własne uszy usłyszeć takie absurda, by móc uwierzyć, że są ludzie, którzy je potrafią wygłaszać.

Samorządy szkolne wielkie mają znaczenie jako praktyczne przygotowujące młodzież do pracy w samorządzie państwowym. Umiejętnie pokierowane dużo mogą zrobić do-drego, ale zupełnie pozostawione samym sobie mogą działać

destruktywnie i ujemnie wpłynąć na charaktery, tak jak przesadne stosowanie metod szkoły twórczej wpływa niejednokrotnie na obniżenie intelektualnego poziomu szkół.

#### 4. Wychowanie przez przykład.

Wielka polska wychowawczyni, Matka Marcelina Dąrowska, napisała w jednym ze swych dzieł: „Żeby wychowywać, trzeba samemu być wychowanym, żeby wyplenić w drugich wady, trzeba samemu ich nie mieć, żeby wpajać cnoty, trzeba samemu je wprawdzie nabyć“. Każdy wychowawca o tej zasadzie pamiętać musi i złotymi głoskami w sercu wyrzeć powinien. Nie to, co wychowawca mówi, ale to, co czyni, znajdzie echo w wychowanku i pobudzi do działania. „Verba movent — exempla trahunt“, mówi stare łacińskie przysłowie. To się też dotyczy urabiania społecznego młodzieży. Karności i obowiązkowości nauczy ten wychowawca tylko, który sam karny, obowiązkowy, sumienny. O zmyśle społecznym może wtedy mówić, gdy go sam posiada; o miłosierdziu, gdy sam miłosierny, tem miłosierdziem, które sięga poza sferę materialną, którego ślicznie nauczył św. Benedykt, kładąc w swej regule to prawo: „Gdy nie możesz dać tego, o co cię proszą, daj przynajmniej uśmiech, daj dobre słowo!“ — Każdy wychowawca powinien wciąż stawiać sobie pytanie: „Czy uczę przykładem? czy moje czyny potwierdzają teorię, którą wpajam?...“ (Dok. nast.)

---

R.

## O czem należy mówić także w Stowarzyszeniach Młodzieży?

Jednym z głównych zadań naszych Stowarzyszeń Młodzieży to wychowanie młodzieży dorastającej. I pod tym względem mają one uzupełniać prace i starania rodziców, Kościoła i szkoły. Zadanie to o tyle jest specjalnie trudne, że chodzi tu o młodzież dorastającą a częściowo i dorosłą, która przygotowuje się, jak to mówią, do wejścia w życie lub w to życie już wchodzi. Młodzież ta spotyka się już z najróżniejszymi t. zw. problemami życiowymi bezpośrednio, nieraz stają się one dla niej źródłem różnych udręk, konfliktów i walk duchowych, a często uderzają one w nią całą swą bezlitosną grozą. To też praca wychowawcza Stowarzyszeń musi, o ile nie ma być tylko abstrakcją, tym problemom życiowym poświęcać wiele uwagi, musi do nich młodzież przysposabiać, uzbrajać ją przeciw nim, przygotowywać na zetknięcie się z niemi, uświadamiać o nich. Do praktycznego przecięcia życia mają Stowarzyszenia młodzież wychowywać,

sprawy więc praktyki życia codziennego z jej najróżniejszymi powiązaniem, powikłaniami i konfliktami winny one młodzieży wyjaśniać, wyświeślać i tłumaczyć. Nie mogę się zaś oprzeć wrażeniu, że w naszych Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej męskiej i żeńskiej ta praca wychowawcza nie jest jeszcze pod tym względem należycie postawiona, jakkolwiek ewolucja ich działalności idzie już coraz wyraźniej w tym kierunku. Wogóle słabą stroną katolickiego ruchu młodzieży było dotąd to, że sprawom tym nie poświęcał dostatecznej uwagi. I właśnie wielką zasługą ruchu chrześcijańskiej młodzieży robotniczej w Belgii, owej „Jeunesse Ouvrière Chrétienne“, i jego twórcy i wodza, ks. Cardyn'a, jest to, że zerwano z dotychczasowymi metodami i szablonami i w programie akcji dano sprawom „praktycznym“ bardzo wiele miejsca. Niestłychane powodzenie tej „Jeunesse Ouvrière Chrétienne“ świadczy, jak bardzo „praktyczna“ jest jej akcja. Wiadomo zaś, że Ojciec św. tą organizacją specjalnie się interesuje. Zresztą enuncjacje oficjalne czynników kościelnych z ostatnich lat co do Akcji Katolickiej wogóle a katolickiego ruchu młodzieży w szczególności każą uwzględniać w programie prace w odpowiednich rozmiarach sprawy „praktyczne“. Z szeregu takich spraw „praktycznych“ zajmiemy się tu jedną: sprawą wzajemnego stosunku młodzieży obojej płci. Jest to sprawa wielkiego znaczenia dla młodzieży i budząca wśród niej wielkie zainteresowanie. W tym wieku bowiem, w którym młodzież przeważnie jest w Stowarzyszeniach, dojrzeła człowiek cieleśnie, jego zmysły dochodzą do wyżyn rozwoju. W wyniku tego poczyna się młodzież interesować drugą płcią, tem więcej, że widzi i słyszy ona wiele, coraz częściej nasuwają jej się myśli, że i dla niej sprawy te niedługo przybrać mogą realne kształty, a dojrzała młodzież liczyć się musi z ew. bliskiem narzeczeństwem i małżeństwem. Stosunek więc do drugiej płci wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc w dziedzinie zainteresowań, a i nieraz kłopotów starszej młodzieży stowarzyszonej, jest ona przedmiotem częstych jej myśli i rozmów, przeważnie tajnych, skrytych. Są to sprawy dla niej życiowe i bardzo życiowe, a dręczą one ją, niepokoją i — ciekawią. Kwestja znajomości, obcowania i przyjaźni z drugą płcią, wyboru przyszłego towarzysza życia, narzeczeństwa i małżeństwa stawają przed nią i domagają się często natarczywie rozwiązania wątpliwości, rozświeślenia niejasności, usunięcia nieświadomości, sprostowania błędnych zapatrywań oraz wyrogowania przesądów i uprzedzeń.

I na te kwestje powinna młodzież w Stowarzyszeniu swem znaleźć rozwiązanie, wyjaśnienie.

Właściwie w pierwszym rzędzie powołani są do tego rodzice. Lecz często nie posiadają oni odpowiednich ku temu

kwalifikacji, nie umieją w odpowiedniej formie zająć wobec tych wszystkich spraw stanowiska, a nierzadko także co do treści nie wywiązałyby się pod tym względem należycie z swego zadania. Gdy więc Stowarzyszenie ma uzupełniać pracę wychowawczą domu rodzicielskiego, winno i co do tych spraw urabiać rozum i wolę swej młodzieży. Chodzi przytem też o to, by wyciągnąć je z ciemnych kątów tajnych rozmów i pouczeń wzajemnych młodzieży samej i postawić je w jasnym świetle poważnych rozważań oraz życzliwych i rozumowanych wskazówek i rad.

Sprawy te naogół pomijano dotąd w naszych Stowarzyszeniach. Unikano ich celowo, rozmyślnie, bo wydawały się one zbyt „drażliwe“, „delikatne“, obawiano się zwracać na nie uwagę młodzieży, by jej nie naprowadzać na nie niepotrzebnie. Najwyżej ograniczano się do moralizowania w ogólnikach. W ostatnim jednak czasie widać już pewną zmianę w tej taktyce. Na łamach np. „Młodego Hufca“, wydawanego przez poznański Związek Młodzieży Polskiej, wsruchęła się dyskusja na temat, jakie dziewczęta winni sobie druhowie wybierać na żony.

Nie chodzi tu jednak o prowadzenie przez Stowarzyszenia „uświadamiania“ młodzieży w ogólnie używanem znaczeniu tego wyrazu. Obecnie wprawdzie pedagogika katolicka uznaje „uświadamianie“ młodzieży za pożyteczne a nawet konieczne. Sam Ojciec św. Pius XI w encyklice swej o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży pisze: „W tej tak bardzo delikatnej materji (seksualnego wychowania), jeżeli, zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu“. Na VII zaś Kongresie Narodowym Stowarzyszenia Małżeństwa Chrześcijańskiego, jaki odbył się w r. 1929, wygłosił ówczesny rektor Seminarjum Instytutu Katolickiego w Paryżu a obecny kardynał arcybiskup paryski, ks. Verdier specjalny referat n. t.: „Czy uświadamianie młodzieży jest konieczne?“ i doszedł do takich wniosków: „...Taktyka milczenia, ujęta w system lub postawiona jako zasada, jest taktyką niebezpieczną i niewątpliwie szkodliwą interesom dziecka i społeczeństwa... Uświadamianie wyraźne, prowadzone z celowym taktem, należy uważać jako obowiązek wielki, który może się nasuwać w imieniu miłości a nawet sprawiedliwości...“ Lecz to uświadamianie właściwe jest rzeczą już samych rodziców, winno ono dokonywać się w cztery oczy, a żadną miarą nie może być prowadzone publicznie, w szkołach, salach zebraniowych lub wykładowych. Publiczne uświadamianie wyraźnie też potępił Pius XI w wspomnianej

encyklice i mówi tylko o uświadamianiu indywidualnem przez rodziców. W bardzo rzadkich więc wypadkach mógłby ktoś poza rodzicami brać na siebie obowiązek uświadamiania. Nie jest wykluczonem, że to uświadomienie w ściślejszem znaczeniu może dokonać się i na terenie Stowarzyszenia, lecz będzie to tylko wyjątek dopuszczony jedynie w formie rozmowy w cztery oczy.

Mówiąc w Stowarzyszeniu o stosunku do drugiej płci, należy zgóry przypuszczać, że słuchacze wszyscy posiadają już odpowiednie uświadomienie, choćby nawet w rzeczywistości tak nie było, przyczem trzeba się możliwie oględnie wyrażać, by wobec nieuświadomionych nie spełniać roli, która, jak to już wyżej wskazaliśmy, rodzicom przypada. Wogóle jest wskazana jak największa powściągliwość przy poruszaniu i omawianiu tej materji, by myśli i wyobraźni młodzieży nie zaprzętać — a tak łatwo to się stać może — sprawami drażniącemi jej pobudliwość zmysłową.

I nie wobec wszystkich członków należy mówić o tych sprawach „życiowych“. Wchodzi tu w rachubę młodzież starsza, dojrzalsza, dla której te sprawy już „życiowemi“ stać się mogą, do której one już przystępują lub przystąpić mogą lada chwili w konkretnej postaci, a więc młodzież, mniej więcej, tak sędzę, od 18 roku życia. Uważam, że byłoby najlepiej tworzyć z tej starszej młodzieży osobne kółka, mające na celu dać jej to przygotowanie „życiowe“, wzgl. urządzić dla niej osobne wykłady w tej dziedzinie.

W Stowarzyszeniach dziewczęcych winna mówić o tych sprawach tylko kobieta, może najlepiej zamężna. Jest to koniecznem z względu na pewną delikatność a nawet drażliwość przedmiotu, o którym swobodnie a zarazem oględnie tylko kobieta do kobiety mówić może, poza tem należy brać pod uwagę uczucie wstydlivości u młodych dziewcząt, któreby raziło poruszanie tego rodzaju spraw przez mężczyznę, choćby i księdza, wreszcie będą odnośne wskazówki i rady w ustach kobiety miały więcej praktyczne zabarwienie. I dobrzeby też było, gdyby do młodzieży męskiej mówił o tem nie ksiądz, lecz świecki, także najlepiej żonaty. I w tym wypadku miałby świecki za sobą powagę, jeżeli tak mówić można, praktycznej znajomości sprawy a także większą siłę przekonywającą.

Sprawom zachowania się młodzieży jednej płci wobec drugiej należy poświęcać, jak już mówiliśmy, specjalne wykłady, a nie potrącać o nie przygodnie, okazyjnie. Wykłady tego rodzaju nie są jednak łatwe, należą może do najtrudniejszych. Z jednej bowiem strony nie mogą one polegać na moralizowaniu i to jeszcze w ogólnikach, z drugiej zaś strony wymagają one ze strony mówcy wiele taktu, delikatności, po-

wściągłości, a i także znajomości duszy młodzieży, jej postępowania i zachowania, warunków, w których ona przebywa i żyje, wpływów, które na nie oddziałują. Muszą one mieć materiał wzięty z życia, z konkretnych stosunków. Tylko wtedy mogą one należycie oddziaływać. O konieczności oparcia ich o podstawy nadprzyrodzone niema chyba na ten miejscu co mówić.

I właśnie chciałbym jako wyśmienite źródło do tych wykładów najgoręcej polecić dwa dzieła O. H. Schilgena T. J.: 1) „Du und Sie. Des Jungmanns Stellung zum Mädchen“, i 2) „Du und Er. Des Mädchens Stellung zum Jungmann“, oba w nakładzie L. Schwanna w Dyseldorfie. Pierwszego dzieła w języku niemieckim ukazało się już przeszło 50 000 egzemplarzy, drugiego przeszło 25 000. Pierwsze zostało też na polskie przetłumaczone i ukazało się w wydawnictwie ks. ks. Jezuitów p. t.: „Ty i ona. Młodemu ku rozwadze“ (Kraków 1928, str. 206). Oba te dzieła ułatwiają bardzo a częściowo nawet czynią dopiero możliwem omawianie należyte w Stowarzyszeniach Młodzieży sprawy wzajemnego stosunku młodzieży obojej płci. Przysługi wielkie może również oddać pod tym względem przeznaczona dla dorastających dziewcząt książka O. Urbana T. J.: „Na wejście w świat“. Kilka wykładów poświęcił także na ten temat w ostatnich latach „Przewodnik Społeczny“.

Wykłady tego rodzaju należałoby wygłosić w powiązaniu cyklowem. Za najlepszy teren dla nich uważam t. zw. kółka naukowe, gdzie najwięcej jest sposobności do szeregu wzajemnego omawiania z młodzieżą tych spraw. Bo i młodzież należy dopuścić w pewnych rozmiarach tu do głosu, dać jej sposobność do wypowiedzenia się, wyjawienia swych niejasności, wątpliwości.

I nie tylko przez wykłady należy pouczać młodzież, jak winna odnosić się ona w różnych stosunkach życiowych do osób drugiej płci. Zaleca się bardzo dawać jej odpowiednią lekturę do ręki. „Ty i ona“ i „Na wejście w świat“ winny być w każdej bibliotece Stowarzyszenia Młodzieży męskiej względnie żeńskiej. Przydałyby się też bardzo odpowiednie krótkie broszury. Dla Zjednoczenia Młodzieży Polskiej i jego akcji wydawniczej otwiera się tu bardzo wdzięczne pole pracy.

Rzucam tych kilka myśli pod uwagę kierowników naszych Stowarzyszeń Młodzieży. Uważam bowiem, że mogą one się przydać wobec coraz silniejszych starań, aby praca tych Stowarzyszeń uwzględniała wszystkie główne potrzeby naszej młodzieży i przybrała charakter akcji celowej, systematycznej i integralnej.

---

---

J. Gołęblewski.

## O reformę klasyfikacji członków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

(Artykuł dyskusyjny.)

Gdy obserwujemy młodzież zgrupowaną w S. M. P., uderza nas znamieny fakt, że tej młodzieży jest za mało skupionej w poszczególnych S. M. P. w stosunku do ilości młodzieży katolickiej w parafjach i że o ile w jednych S. M. P. widzimy przeważnie młodzież młodszą od 15—18 roku życia, to w drugich znów młodzież starszą w wieku od 21—25 roku życia. Nie widać połączenia wszystkich, objętych wiekiem regulaminowym S. M. P. I co gorsza, gdy nad jedną grupą prowadzimy pracę wychowawczą, to druga — nie otoczona opieką organizacji — podlega złym wpływom, albo też w te luki wkraczają czynniki radykalne, zarażając otoczenie, hamując pracę, a nawet rozbijając nasze placówki.

Często jednak spotyka się Stowarzyszenia, łączące młodzież o rozległej skali wieku, a więc od 16—25 roku życia, ale wyczuwa się tam brak jednolitości. Jest coś, co nie daje tej młodzieży zapału do pracy, rozбивa solidarność organizacyjną. Wyczuwa się, jakby to było zbiorowisko ludzi nie połączonych wspólnym celem. Praca oczywiście takiego Stowarzyszenia nie wydaje rezultatów i najczęściej po kilku miesiącach wegetowania upada.

Badając tę kwestję, dochodzimy do wniosku, że przejawy te — pozornie nienormalne — wynikają z pewnego antagonizmu, że tak się wyrażę, różnicy wieku młodzieży.

Młodzież starsza ma inne zainteresowania, czuje się już dojrzałym społeczeństwem, więc nie odpowiada jej nastawieniu psychicznemu, aby należeć do wspólnej organizacji z młodzieżą młodszą wiekiem. Jeżeli zaś czasem zajdzie taki wypadek, to oczywiście jedni do drugich odnoszą się nieżyczliwie. Młodszy znów do starszych czują niechęć i zawiść.

Rezultat takich stosunków bywa ujemny, bo element słabszy ustępuje, a przez to osłabia się siła organizacji.

I ciekawe, że w życiu potocznym objawia się to mniej wyraźnie. Natomiast, gdy zgrupujemy młodzież starszą wiekiem z młodszą — powiedzmy we wspólnej organizacji — to antagonizmy te odrazu występują jaskrawiej.

Należy więc iść po linii nastrojów młodzieży, być może życiowych i całkiem normalnych, stwarzając możliwość zgodnej współpracy wszystkiej młodzieży w osobnych grupach.

Dlatego też trzebaby wyraźnie poklasyfikować członków S. M. P. według wieku, a więc należy stworzyć grupy — chociaż w przybliżeniu — o jednakowych zainteresowaniach i dążnościach właściwych danemu wiekowi.

Wprawdzie regulamin Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej przewiduje koła juniorów i seniorów, ale jest to potraktowane bardzo pobieżnie.

Koła seniorów — do tej pory — są rzadkie, gdyż po 25 roku życia jest tak małe grono b. młodzieży stowarzyszeniowej w danej miejscowości, że niema komu tworzyć tych kół. Najczęściej więc młodzież, wychodząc ze Stowarzyszenia — powiedzmy — w 23, 24 czy 25 roku życia, rozplywa się w otoczeniu, przepada dla nas w większości wypadków. Nie mamy formalnie gdzie tych ludzi skierowywać z chwilą opuszczania przez nich szeregów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Według mojego poglądu kwestję podziału członków należałoby zmodyfikować w następujący sposób:

Wszystkich członków S. M. P. podzielić na 3 grupy: Pierwsza grupa — to zastępy aspirantów (kandydatów) Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, druga grupa — to właściwe Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, trzecia — to koła seniorów.

Do zastępu aspirantów należałaby młodzież kandydująca do S. M. P. Zastępy aspirantów obejmowałyby młodzież w wieku od 15—17 roku życia włącznie.

Na czele zastępu aspirantów stałby zastępowy, jeden z aktywniejszych, cieszący się zaufaniem druh, członek właściwego Stowarzyszenia. Program zastępu aspirantów obejmowałby — niezależnie od oświaty ogólnej — pracę w kółkach religijnych, sportowych, przysposobienia wojskowego. Oprócz tego do zadań działalności zastępu należałoby zapoznanie aspirantów z historią, strojem, liczebnością organizacji. Następnie przygotowanie ich do przyszłych prac we właściwym Stowarzyszeniu, a więc: nauka prowadzenia zebrań, zapoznanie z formami parlamentarnymi, opracowywanie programów, przemawianie i zachowanie się na zebraniach, pisanie protokółów, prowadzenie księgowości i t. p.

Po przejściu takiego okresu przygotowawczego będziemy mieli odpowiednio przygotowany materiał do właściwego Stowarzyszenia, i wtedy praca będzie mogła iść tam samodzielnie prowadzona przez młodzież, bo wszystkie jej przejawy zapozna ona w okresie kandydowania. W dodatku dziś często się obserwuje zbyt wielką fluktuację młodzieży w zarządach i w Stowarzyszeniach wogóle. Związek — często szkoląc Zarządy — nie ma pewności, czy za 2 lub 3 miesiące ta wyszkolona młodzież nie opuści Stowarzyszeń, pozostawiając pracę nieprzygotowanym następcom. O ile zaś chłopiec przez 2—3 lat wytrzyma w okresie kandydowania w zastępie aspirantów, to możemy być pewni, że to będzie stały członek Stowarzyszenia. I wtedy będzie większa gwarancja,

że łożenie na wyszkolenie takich członków przyniesie moralną korzyść społeczeństwu.

Aspirantom wolno byłoby korzystać z pewnych urzędzeń Stowarzyszenia. Wolno im byłoby nosić mundur S. M. P., natomiast niewolno jeszcze nosić odznaki, której prawo noszenia otrzymywaliby dopiero z chwilą przesunięcia ich do właściwych S. M. P.

W występach publicznych, uroczystościach, obchodach, manifestacjach występowałiby jako zastęp aspirantów danego S. M. P.

Po ukończeniu 17 roku życia przesuwaliby się aspirantów na członków czynnych. Przesunięcie to traktowane byłoby jako pewnego rodzaju odznaczenie, awans. Chwila ta powinna być potraktowana uroczyście. Najodpowiedniejszym dniem do awansowania aspirantów byłoby Święto Młodzieży.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej właściwie skupiałoby członków od 17—21 roku życia względnie do chwili odejścia do wojska. Rola i zadania Stowarzyszenia pozostałyby te same, jak dotychczas się je ujmuje. Jedynie program działalności należałoby dostosować do poziomu członków.

Ostatnia grupa to koło seniorów Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Koło seniorów obejmowałoby członków od 21 roku życia względnie od powrotu z wojska — już bez ograniczania górnej granicy wieku, to znaczy dopóki członek jest w stanie wolnym czyli do chwili wstąpienia w związki małżeńskie. Tu zresztą możnaby różniczkować: jeżeli komu względnie czyjemuś usposobieniu odpowiadałoby pozostanie w kole seniorów S. M. P., to pozostawałby, a jeżeli nie, to wstępowałby do Stowarzyszeń Mężczyzn Katolickich, a jeżeli to była druchna, to do Stowarzyszenia Kobiet Katolickich.

Koło to miałoby swój Zarząd, składający się z 3-ch osób: prezesa, sekretarza i skarbnika. Fundusze z imprez swoich mogłoby koło seniorów przekazywać na urządzenia właściwego Stowarzyszenia, a następnie z tych urządzeń w miarę potrzeby korzystać.

Zakres działalności koła seniorów możnaby już rozszerzyć, to znaczy przedmiotem ich programu obok kwestyj ogólnooświatowych mogłyby być kwestje zawodowe i gospodarcze, uwzględnione w szerszym zakresie, aniżeli we właściwym S. M. P. Możliwość dopuścić nawet debaty nad niektórymi kwestjami politycznymi, aby zapobiec tej skandalicznej niekonsekwencji naszych katolików, którzy będąc rzekomo dobrymi, wierzącymi i praktykującymi katolikami, w tym samym czasie popierają stronnictwa polityczne, które są zdecydowanie zaciekłymi wrogami Kościoła. Omijanie i przemilczanie tych kwestyj przez organizacje katolickie jest

złą taktyką. Nie mam tu bynajmniej na myśli tworzenia jakiegoś stronnictwa politycznego, ale chodzi mi tylko o kwestię uświadomienia. Nie moglibyśmy tych kwestyj poruszać jako politycznych na terenie Stowarzyszeń jako całości, skupiającej młodzież o rozległej skali wieku, ale będziemy mogli z całą swobodą omawiać niektóre kwestje polityczne na plenum koła seniorów jako młodzieży pełnoletniej.

Zresztą ten punkt, jak również całość moich wywodów, mam wrażenie przejdzie przez ogień dyskusji i krytyki, więc można będzie wybrać właściwą drogę. Według moich spostrzeżeń, należałoby już porobić pewne przesunięcia regulaminowe i programowe w pracy S. M. P.

Zastanowić należy się z kolei rzeczy, czy podział młodzieży na te 3 grupy obciąży pracą poszczególne stopnie organizacyjne? Uważam, że nie w tak wielkim stopniu, jakby się pozornie zdawało.

W Stowarzyszeniach Patronat pozostaje nadal dla każdej grupy w roli życzliwego doradcy. Grupie aspirantów pomagają w pracy wybitniejsi druhowie właściwego S. M. P. Właściwe S. M. P. działa jak dotychczas. Grupa seniorów, są to już ludzie na tyle wyrobieni, że tam przy niewielkiej ingerencji Patronatu praca pójdzie samodzielnie.

Zarządom Związków to nie wiele przysporzy pracy, zwiększy się cośkolwiek intensywność kontroli. Bo wszystkie inne urzędnictwa będą te same. Wystawy przysposobienia rolniczego jedne i te same. Przy zawodach sportowych i tak dzielimy zawodników na klasy.

Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej jedynie przysporzyłoby to pracy — szczególnie gdy chodzi o czasopisma, gdyż tu należałoby dostosować czasopisma do poszczególnych stopni. Z drugiej jednak strony położyłoby się kres narzekaniu ze strony Stowarzyszeń, że poziom pism nie jest dostosowany do ich poziomu. I charakterystycznym jest, że narzekania te się pokrywają całkowicie z moimi wywodami początkowymi. Jedni narzekają, że poziom czasopism organizacyjnych, szczególnie gdy chodzi o „Przyjaciela Młodzieży“, jest za wysoki — to są ci młodszy; inni, że za niski — to są ci starsi. Podział ten na 3 grupy szedłby również po linii metody ankietowej, ostatnio tak propagowanej przez Zjednoczenie.

Kalkulacja wydawnictw nawet przy wydawaniu 3 czasopism opłacałaby się, gdyż przy takim ujęciu klasyfikacji członków, ilość członków znacznie zwiększyłaby się w S. M. P., a z tem i ilość prenumeratorów.

Kończąc wyrażam przekonanie, że kwestja zreformowania klasyfikacji członków S. M. P. jest aż nadto uzasadniona i że to przyczyniłoby się nie tylko do zwiększenia liczby członków w poszczególnych S. M. P., ale podniosłoby znac-

nie poziom pracy programowej Stowarzyszenia przez dostosowanie jej do sfery zainteresowań poszczególnych grup młodzieży. Z drugiej znów strony młodzież starsza nie ginęłaby w otoczeniu z chwilą opuszczenia szeregów S. M. P., to jest z chwilą ukończenia — powiedzmy — 25 lat, lecz pozostawałaby nadal w sferze naszego oddziaływania wychowawczego aż do pewnego skryształizowania się jej charakteru i ustalenia się jej przekonań.

Z chwilą zaś wstąpienia w stan małżeński względnie dość wysokiego wieku przejmowałyby bezpośrednio była młodzież stowarzyszeniową inne komórki Akcji Katolickiej.

---

Ks. W. K.

## Co przypomina rodzicom życie św. Augustyna.

Postać św. Augustyna, którego 1500-letni jubileusz obchodzi cały świat katolicki w roku bieżącym, stała się rzeczywiście nieśmiertelną, i bez żadnych wątpliwości za słuszne musimy uznać słowa Ojca św., wypowiedziane o św. Augustynie, że „nie tylko dla współczesnych był pochodnią na świeczniku gorejąca, wodzem na drodze do wiecznego zbawienia, w ciągu wieków nie przestał uczyć i pocieszać wiernych, lecz i w czasach dzisiejszych sprawia, że istnieje wśród nich prawda wiary i płonie miłość Boża“.

Można mówić o nim jako o świętym, biskupie, duszpasterzu, uczonym, znakomitym mówcy i profesorze, a z życia jego niemal wszyscy ludzie mogą zdobyć dla siebie jakąś naukę. Święty Augustyn sam opisał życie swoje w specjalnej książce pod tyt.: „Wyznania“; szczerze i prosto przedstawił, jakim był od dzieciństwa, jakim ulegał nałogom, błędom i wadom. Ta książka jest właśnie jakby zwierciadłem, w którym nasze życie, rozpatrywane w przeróżnych okolicznościach, odbija się i powtarza. Gdy przypatrujemy się bliżej życiu Świętego, mimowoli na myśl się nam nasuwa, że ono przecież zupełnie podobne do naszego. Szczególnie jego młodość niewiele się różni od naszej i wiele, bardzo wiele nasuwa nam podobieństw z naszymi przeżyciami. Dopiero nawrócenie i życie po nawróceniu wykazuje wielkie różnice. Jego nadzwyczajna świętość, gorliwość — jakby zupełnie innego, przemienionego człowieka — w przeciwstawieniu do naszego przeciętnego żywota, nasuwają nam pytanie, czemu się tak stało? — czemu to podobieństwo się skończyło i nie można go dalej przeprowadzać? Poza łaską Bożą cudownego nawrócenia i wielkim osobistym wysiłkiem, dużo do zmiany tej przyczynił się wpływ matki, która i Boga nie ustawała prosić o jego nawrócenie, i sama czyniła, co było w jej mocy, by tę chwilę jak najszybciej sprowadzić. Tem bardziej, że wychowanie rodzinne św. Augustyna,

ze strony ojca szczególnie traktowane po ziemsku, przyczyniło się do jego smutnego stanu.

To właśnie pożycie i wychowanie rodzinne św. Augustyna, które też ma wiele cech podobnych do dzisiejszych naszych poglądów na wychowanie, do sposobów, jakie stosujemy w wychowaniu, wiele bardzo ważnych rzeczy może przypomnieć rodzicom chrześcijańskim, wykazać błędy popełniane, zachęcić do unikania ich w przyszłości.

Przedewszystkiem stosunki rodzinne św. Augustyna przypominają nam, jakie powinny być rodziny, jakie w nich powinny panować stosunki wzajemne, jeśli mają one być tem dobrem gniazdem, z którego wychodzi człowiek uczciwy i prawy chrześcijanin.

Wiemy, że rodzina jako środowisko, w którym wychowuje się człowiek, ma bardzo wielkie znaczenie. To jest pierwsza i najważniejsza szkoła, w której człowiek od lat najmłodszych, a więc od pierwszych chwil rozeznania, bierze dobro ale i zło, zależnie od tego, do jakiej rodziny należy. Czego będzie więcej, co silniej podziała na dziecko, taki będzie kiedyś w przyszłości z niego człowiek.

Rozumiemy, że utrzymanie dobrych, uczciwych i religijnych stosunków zależy od rodziców. Jeśli oni są uczciwi i dobrzy, zawsze spokojni po chrześcijańsku, szanujący swoją wielką godność, jaką piastują, a przytem nie lekceważą sobie wychowania, ale uczciwie, pilnie i roztropnie wypełniają swoje obowiązki rodzicielskie, na pewno w rodzinie swojej będą mieli środowisko, z którego wyjdą zaci ludzie. Często, gdy nawet dziecko wejdzie na złą drogę w późniejszym życiu, wspomnienie zacnego i religijnego domu rodzicielskiego, pobożnych rodziców zawstydzi je i sprowadzi na dobrą drogę. Naturalną jest rzeczą, że cel ten z całą pewnością można osiągnąć, jeśli oboje rodzice przejęci są tym duchem, jeśli zgodnie współpracują w tym celu. Ale jeśli choć tylko jedno z nich przejęte jest duchem Bożym, sprawa też nie jest stracona. Dla jednego z małżonków, co po chrześcijańsku pojmuje swój obowiązek, jest wtedy trudniej żyć i pracować. Czasem trzeba ponieść wielkie ofiary i zdobywać się na dużo poświęcenia i zaparcia siebie. Trzeba prowadzić pracę wychowawczą za dwoje, trzeba z zaparciem znosić przykrości osobiste, których wtedy nie brakuje, by utrzymać atmosferę życia chrześcijańskiego w rodzinie — ustępować, zrzekać się swoich praw, trzeba czasem kryć i tłumaczyć gorszące postępowanie strony drugiej, by uniknąć zgorznienia.

Taki stan spotyka się często w naszych rodzinach. Jest on trudny, ale nie beznadziejny. Właśnie podobny był w rodzinie św. Augustyna, a jednak świętych wydała ona. Zbawiła się matka, św. Monika, która sama jedna — gdyż mąż poganin, który dopiero krótko przed śmiercią przyjął chrzest św., nie dbał zupełnie o du-

cha Bożego w rodzinie — troszczyła i kłopotowała się jak dobra żona i matka o dobro rodziny, i syn, św. Augustyn, nad którym najwięcej pracowała i który choć błądził po dziwnych drogach, jednak wreszcie wrócił do prawdziwej wiary i zasłynął świętością życia.

Tak opisuje św. Augustyn swój żal po śmierci matki: „Powoli po dawnemu przywodziłem na pamięć sługę Twoją, jej pobożne życie w Tobie, jej święte, łagodne i obyczajne obchodzenie się ze mną, i na myśl, że tak nagle zostałem jej pozbawiony, zbierało mi się na płacz przed obliczem Twojem za nią i po niej, za sobą i po sobie. I puściłem wodze łzom, które wstrzymywałem, by płynęły dowoli, poddając je pod władzę serca mego, i uspokoiłem się w nich.“ Niech przypomnienie tego zdarzenia zachęci nas do takiego pożycia rodzinnego, by ono pozostawiło takie wspomnienie i taki żal. A jeśli, Boże broń, w rodzinach tak się zdarzyło, że tylko jedno z małżonków borykać się musi i pracować nad utrzymaniem świątobliwości ogniska rodzinnego, niech za przykładem św. Moniki nabierze nadziei, zachęci się do wytrwania, nabierze wiary w swoją pracę, która jednak wyda plony.

Życie rodzinne św. Augustyna przypomina rodzicom chrześcijańskim, że powinni oni w wychowaniu swych dzieci najpierw mieć na względzie zbawienie duszy dziecka, a potem dopiero sprawy życia doczesnego. Rodzice często postępują wręcz przeciwnie. Cały nacisk w wychowaniu kładą na zabezpieczenie dziecku bytu w przyszłości, marzą dla niego o bogactwach, zaszczytach i znaczeniu wielkiem u ludzi, a zapominają, że należy brać pod uwagę jego znaczenie przed Bogiem, bo tamto wszystko jednym uderzeniem śmierć zdruzgotuje, a do wieczności przejdzie tylko uczciwość żywota. Dlatego w wychowaniu należy dążyć na pierwszym miejscu do tego, by wychować dobrego człowieka, postępującego według zasad wiary, a nie bogacza, czy sławnego uczonego.

To postawmy na drugim dopiero miejscu. I o to dbać trzeba, bo mamy obowiązek zabezpieczyć byt naszemu dziecku, ale nie czynimy tego z krzywdą dla duszy dziecka, bo większą ma ona wartość niż wszystkie korzyści ziemskie razem wzięte.

Właśnie ten błąd w wychowaniu św. Augustyna popełnili jego rodzice. Ojciec jego, Patrycjusz, a także i matka przez jakiś czas przynajmniej, dali się uwieść tym błędnym poglądom na wychowanie. Chcieli mu zapewnić dobrobyt, uczynić go uczonym, omal cały majątek włożyli w wykształcenie syna, ciesząc się już naprzód z jego szczęścia i dostatku w życiu. Znajdowali w tem upodobanie i chwałę dla siebie, a nie widzieli, jak pobyt w szkołach, poza domem rodzicielskim, bez opieki matki, przynosił wiele szkody dla jego duszy. To był okres, kiedy nauczył się grzechu, z którym później musiał staczać taką trudną walkę. Zresztą wszystkie plany, choć w znacznej mierze urzeczywistnio-

ne, bo św. Augustyn został sławnym i uczonym profesorem, zostały zniweczone. Po nawróceniu swoim porzucił wszystko, poszedł na służbę Bożą, w ubóstwie, pokucie, umartwieniu i pracy w stanie kapłańskim. I według wyroków Bożych dopiero ta świętość uczyniła go wielkim i sławnym. To, co dla Boga i zbawienia ludzi uczynił, przetrwało wieki całe, budzi podziw i wdzięczne wspomnienie u ludzi, jak to i my dziś właśnie czynimy.

Z życia św. Augustyna jeszcze jedno przypomnienie wziąć możemy, bardzo ważne i w obecnej chwili bardzo na czasie. Oto koleje życia św. Augustyna i stosunek rodziców do jego wychowania wyraźnie wykazuje, jak bardzo zębny wpływ na duszę dziecka może wywierać nawet szkoła i złe towarzystwo kolegów, wpośród których dziecko żyje i pracuje. Z drugiej strony poucza rodziców, jak bardzo trzeba uważać na to, by zabezpieczyć dzieci od tych złych wpływów, które mogą całkowicie odebrać dziecku te zasady religijne, które wyniosło z domu, a tak pieczołowicie i troskliwie ręką matczyną posiane w jego duszy i sumieniu. Szkoła może mieć zły wpływ na wychowanie dziecka w dwojaki sposób. Albo dziecko dostaje do ręki podręczniki, książki szkolne, które głoszą zdania sprzeczne z zasadami wiary, albo nauczyciel może być człowiekiem bez wiary i w tym duchu będzie młodzież wychowywał.

Św. Augustyn bardzo się żali, że takie właśnie książki dawano mu do ręki. Pożytku dla duszy niewiele z nich mógł osiągnąć, natomiast wiele złego się nauczył. A w wychowaniu dziecka wszystko powinno być skierowane do tego, by rozwijać i urabiać duszę dziecka po chrześcijańsku. U nas, jak dotąd, to niebezpieczeństwo, by przez książki szkolne otwarcie dziecku wydzierać wiarę z domu wyniesioną, jeszcze nie grozi. Tu i owdzie jednak już dają się zauważyć chęci ku temu, by jeśli już nie walczyć otwarcie z Panem Bogiem na wzór Bolszewji, to przynajmniej nic o Nim w szkole nie mówić. Dziecko w ten sposób odzwyczai się myśleć o Bogu, a tem samem zapomni o tych zasadach religijnych, które z domu rodzinnego wyniosło. Tak czy inaczej są to ciosy, wymierzone w sumienie dziecka, by je zniszczyć, aby potem jako człowiek dorosły stał się posłusznym i powolnym narzędziem w ręku nieprzyjaciół Boga. Jeśli niedopatrznie tej sprawy przez rodziców św. Augustyna tak wielkie szkody wyrządziło duszy tego Świętego, wywołując surową ocenę szkół, w których się uczył, to chciejmy pamiętać o tem, byśmy tego błędu nie powtarzali. Interesujemy się duchem szkoły, w której ucza się dzieci nasze, a w razie potrzeby, gdyby tam coś było niezgodnego z zasadami wiary, pamiętajmy, że mamy obowiązek wystąpić z żądaniem, by szanowano przekonania katolickie naszych dzieci.

U nas w Polsce szczególnie musimy zwracać uwagę na to, by dzieci nasze nie dostały się pod wpływy nauczycieli niewierzących. Smutne to, że musimy pilnować, by szkodliwe jednostki

z nauczycielstwa nie wypaczały duszy naszych dzieci, ale niestety prawdziwe, bo mamy wpośród polskiego nauczycielstwa takich, którzy na terenie szkoły wobec bezbronnej dziatwy, z całym zaufaniem oddanej im przez rodziców katolickich, pozwalają sobie na propagandę antyreligijną.

Wszyscy mamy jeszcze świeżo w pamięci list ostrzegawczy, wydany przez nasz Episkopat, w którym Biskupi nasi zwracają uwagę na pracę wroga religii, prowadzoną wśród polskiego nauczycielstwa. W Krakowie niedawno, bo w tym roku odbywał się zjazd nauczycielski związku lewicowego. Na tym to zjeździe odzywały się głosy, domagające się szkoły świeckiej, usunięcia nauki religii, zniesienia obowiązujących praktyk religijnych w szkole i t. p. Zdrowo myślący Polacy poczęli protestować, a Biskupi wydali list zbiorowy, aby napiętnować wrogię Kościołowi ducha i pobudzić większą czujność wśród wiernych katolików.

Z tem łączy się jeszcze jedno zagadnienie, zwykle niedoceniane przez wychowawców i rodziców, a mianowicie wpływ złego towarzystwa w szkole lub poza szkołą. Tego też nie dopilnowali rodzice św. Augustyna, i dlatego dostał się on pod wpływ złych kolegów. Sam opowiada, jak dzięki nim sumienie sobie wypaczał. Wielu złych rzeczy dowiadywał się od nich, ulegał ich namowom do grzechu, brał w nim wspólny udział, oni wyrobili w nim fałszywą ambicję i chęć popisywania się i chwalenia ze złych czynów. Tak daleko zaszedł w uleganiu złemu towarzystwu, że jak sam powiada, lekceważył sobie upomnienia matki i wstydził się stosować do nich, takie wydawały mu się śmieszne. Właśnie ten szczegół powinien dużo i nam nasunąć zastanowienia się, czy my nie popełniamy podobnego błędu. Znaczna część dnia i wieczoru młodzież nasza spędza poza domem. Szkoła, warsztat pracy, rozrywki i sport, organizacje dziś wiele czasu zabierają młodzieży i zbierają ją w różnych środowiskach. Czy te środowiska wszystkie odpowiadają wymaganiom życia religijnego? Starajmy zainteresować się tem. Bywajmy od czasu do czasu tam, gdzie młodzież się zbiera, pilnie obserwujmy ją, by w razie potrzeby w porę uchronić od złego: ostrzec przed złem, otworzyć na nie oczy, zażądać porzucenia gorszącego środowiska.

Inaczej zepsucie jak zarazki choroby dostaną się przez nich do domowego ogniska, zarażą innych, a wtedy późno będzie myśleć o ratunku. Spotkać nas może takie lekceważenie rad i upomnień, jakie spotkało św. Monikę od Augustyna. Jemu matka wyprosiła od Boga łaskę nawrócenia, my może nie zdołamy tego uczynić i nie odrobimy naszego niedbalstwa.

Wreszcie jeszcze jedno przypomnienie nasuwa nam życie św. Augustyna i postępowanie jego rodziców.

Jest niem oddanie się całkowite, bez zastrzeżeń dzieciom — wielkie przywiązanie, miłość bezgraniczna, poświęcenie siebie i swojego szczęścia, byle tylko im je zapewnić. Ta nieustanna troska o przyszłość dzieci prawie z ich czoła nie schodziła. Prawda, początkowo w troskliwości swej błędziła, szczególnie ojciec, jak to zresztą mówiliśmy przedtem, ale mimo to sam fakt zasługuje na uznanie, tembardziej, że później u św. Moniki zamienił się on całkowicie w troskliwość o zbawienie duszy św. Augustyna. Wiele ona łez wylała w czasie modlitw do Boga a nawrócenie syna — ile tam było prośby, rady, upomnień, czujności zbolełego matczynego serca, poświęcenia i ofiary, która kazała jej podążyć za nim do odległego Medjolanu, dokąd wyjechał z rodzinnej Afryki. Ścisłe mówiąc, nie miała już innego celu w życiu, jak tylko troskę o ratowanie jego duszy. Sama o tem świadczy w słowach, wypowiedzianych po nawróceniu św. Augustyna, a krótko przed swoją śmiercią. „Synu, co mnie dotyczy, nic już mnie w tem życiu nie cieszy. Nie wiem, co tu jeszcze porabiam i dlaczego tu jestem. Jedno było, dlaczego pragnęłam jakiś czas pozostać przy życiu, bym cię przed śmiercią mogła widzieć chrześcijaninem, katolikiem. Zbyt szczerze dał mi to Bóg, skoro widzę w tobie nadto służę jego, gardzącego ziemskim szczęściem“. Ten piękny rys, mówiący o wielkiej szlachetności rodzicielskiego serca zapamiętajmy sobie, jako godny naśladowania.

W świetle tego, cośmy rozpatrzyli na tle życia św. Augustyna, starajmy się zwrócić uwagę, by sprawy wychowania odpowiednio traktować w rodzinach naszych.

Jako pierwszy zasadniczy cel postawmy sobie wychowanie duszy dla Boga, na drugim miejscu postawmy sprawy doczesne. Niech rodzina nasza będzie w pożyciu pobożną i zacną, bo z dobrego środowiska mogą wyjść dobrzy ludzie.

Bacnie strzeżmy duszy i sumienia młodzieży, by poza domem rodzinnym w szkole, w życiu koleżeńskim nie uległy zgorzeniu. Wreszcie, idąc za przykładem św. Moniki, bądźmy oddani dzieciom, pełni ofiary i poświęcenia w pracy nad zbawieniem ich duszy.

Zyskamy sobie tym sposobem wdzięczną pamięć u dzieci naszych, zasługę przed Bogiem i Narodem.

---

M. Niesiołowska.

## O wstrzemięźliwości.

(Wykład dla dziewcząt.)

Oddawna już zauważyli ludzie, że w każdym człowieku odbywa się walka wewnętrzna. I w was także jest owa walka, druchny miłe. Ile razy próżność i chęć podobania się szepcą, byście niepomne na rozsadek kupowały sobie piękne, drogie stroje,

wtedy dusza wasza, dobroć wasza, sprzeciwią się im, przypomina, że matce potrzebne są pieniądze, że obejść się można czemś skromniejszym. Wtedy toczy się w was walka między próżnością a rozsądkiem. Znam dziewczę, które w tej walce ulegało próżności i kupowało piękne stroje za — skradzione pieniądze. Było bowiem kasjerką. Inną młodą dziewczynę namawiał mężczyzna, by od rodziców do niego uciekła. Bardzo pragnęła pójść za nim. Ale stanęły jej w wyobraźni lzy matki i gniew ojca za taką hańbę i gniew Boży za ten grzech. I wewnątrz niej toczyła się ciężka walka. Wkońcu zwyciężył strach przed grzechem i przywiązanie do rodziców — i została dziewczyną uczciwą. Gdy gadatliwość każe nam obmawiać kogo, a dobroć rozkazuje milczeć o cudzych wadach, wtedy także toczy się walka wewnętrzna. Gdy łakomstwo pragnie łakoci, a rozsądek każe kupić strawę pożywną, jest także walka w nas.

Wszystkie przecież znamy doskonale takie i inne walki, w których nieraz zwyciężaliśmy, a nieraz — upadałyśmy... A przecież chcemy zawsze odnieść zwycięstwo nad pociągami do grzechu, a niezawsze to nam się udaje. Jakże ułatwić je sobie?

Nad sposobem ułatwiania sobie zwycięstwa w walce wewnętrznej zastanawiali się już starożytni poganie. Doszli oni do wniosku, że trzeba pewnych ćwiczeń, ażeby móc łatwiej opanować siebie, czyli wszystkie pożądliwości naszego ciała. Był u nich zakon Pitagorejczyków, którzy żądali od swoich członków próbnych, by przez cały pierwszy rok wstrzymywali się mówienia. Pomyślcie! cały rok zupełnego milczenia! Powtóre, żądali tak zwanej ascezy. Wyraz asceza pochodzi od wyrazu greckiego, oznaczającego ćwiczenie się. Ćwiczyli się tedy we wstrzeźliwości od napojów i jedzenia, czyli uprawiali posty. Dlaczegoż oni to wszystko robili, skoro przecież nie znali przykładu Pana Jezusa i Świętych i nie wiedzieli nic o tem, że są synami Bożymi? Otóż chodziło im o sam rozwój człowieka, chcieli być mocnymi, mądrymi i dzielnymi i wiedzieli dobrze, że, kto poddaje się wszystkim pragnieniom ciała, ten tarza się w błocie rozputy, pijaństwa i obżarstwa, upadabnia się do zwierzęcia i ginie w nim piękno człowieczeństwa. Dlatego pielęgowali Grecy wstrzeźliwość już w szkołach, i słyszymy o nadzwyczajnych dowodach panowania nad sobą u młodych chłopców. Raz n. p. ukradł jakiś chłopiec grecki lisa i chował go pod sukniemi. Zagadnięty przez nauczyciela, odpowiadał mu na wszystkie pytania, a lis tymczasem wygryzł mu dużą część ciała. Chłopak ani jęknął.

Nauka Pana Jezusa nakazuje nam także wstrzeźliwość. Ale z innych powodów aniżeli pogaństwo. Pan Jezus bowiem podniósł nas do wysokiej godności dzieci Bożych. Jesteśmy więc synami i córkami Króla nad królami. Jesteśmy królewiczami i królewiami. To nie bylejaką godność i tak, jak dzieciom królewskim nie wypadają maniery, które są w zwyczaju u uliczników, tak nam nie wypada brudzić sobie rąk i białej sukienki łaski Bożej — grze-

chem. Kto tarza się w błocie pijaństwa, rozpusty i innych brzydkich grzechów, ten traci godność dziecięstwa Bożego i prawo do dziedzictwa królestwa niebieskiego. Dlatego toczyli wszyscy prawdziwi chrześcijanie taką zaciętą walkę ze swoim „ja“, ze swoją naturą — walkę, która nas aż zadziwia. Słyszymy tedy o postach uciążliwych, o twardech postaniach z kamieniem u węgłowa, o biczowaniu itd. Nie czynili tego przecież po to, by zadać sobie cierpienia, lecz by pokazać, że duch jest panem i że ciało niesforne ma być mu uległe.

Przypatrzmy się teraz sobie samym. Nie znamy przecież tak srogiego umartwiania ciała własnego i Bóg tego wcale od nas nie żąda. Ale i w nas jest przecież tęsknota za pięknem wewnętrznym, za tą szlachetnością wewnętrzną postawy, która pozwala w nas odgadnąć dziecko Boże. Tej tęsknoty każda z nas doświadczyła zwłaszcza wtedy, gdy po spowiedzi poczuła się tak szczęśliwą, lekką, czystą, tak ubraną w odświeżoną szatę, i łaska Boża budziła wielkie pragnienie, by zawsze pozostać taką. Tę tęsknotę za szlachetnością i podobieństwem Bożem czułyśmy także po przeczytaniu jakiejś bardzo pięknej książki, albo po niektórych kazaniach. Ale potem porwało nas znowu szare codzienne życie, i budziły się w nas rozmaite pożądlivości, próżność, gadatliwość, łakomstwo i inne, które kłócą się z tęsknotą za Bożym życiem.

Gdy żołnierzy zaciągają do koszar, by wyćwiczyć ich w umiejętności walki z wrogiem, zaczynają od najłatwiejszych ćwiczeń postawy, biegu, trzymania broni itd.

Tak samo i my, gdy chcemy być dzielniemi we walkach wewnętrznych, powinniśmy zacząć od najprostszych i najdrobniejszych ćwiczeń.

N. p. wraca któraś bardzo głodna do domu. Tak głodna, że nie chce jej się już ani rąk umyć, ani włosów przyczesać, ani poczekać, aż stół będzie nakryty i wszyscy przy nim usiądą. Biegnie tylko do matki i prosi, by jej prosto z garnka dać talerz zupy, zapomniała bowiem zabrać śniadanie i jest strasznie głodna.

Otóż doskonała okazja do ćwiczenia. Opanować siebie. Umyć starannie ręce, przyczesać włosy. Zaczekać przy stole, aż zupa dla wszystkich będzie nalana i matka jeść zacznie. I potem jeść bez pośpiechu, nie zdradzając głodu.

Albo poczęstunek u koleżanki. Otóż na talerzu ciasteczko z rodzaju najulubieńszych. Zbliżają do mnie talerz. Wezmę je. Aż słinka idzie.

Nie! akurat nie wezmę, zapanuję nad wielkim pragnieniem tej łakoci i bez żalu — a może i z żalem zobaczę, jak inna staje się szczęśliwą właścicielką ulubionego ciasteczka.

Są to na pozór łatwe ćwiczenia, ale dla początkującej w cnocie wstrzemięźliwości — jakże trudne.

Stopniowo można przejść do drugiego rodzaju ćwiczeń. Nie wybuchnąć gwałtownymi słowy, gdy aż kipi w nas z gniewu

i niecierpliwości. Nie skrzywić się i wyjeść z talerza do ostatniej kropli, nie grymasząc, gdy podają coś niesmacznego albo przypalonego.

Kto w młodości wyszkolił się takim mądrym samouctwem, ten później nie łatwo padnie ofiarą owych wielkich pożądliwości, które już tylu ludzi zgubiły: pijaństwo, rozpusta, szal zabaw, chciwość, nieumiarkowana ambicja itd.

Nie będę tu o nich wszystkich mówiła, druchny miłe. Są bowiem wśród nich takie, które naogół dla młodych dziewcząt nie bywają pokusą. Powiem wam tylko o takiej wstrzemięźliwości, która wam zwłaszcza pomoże przejść cało przez życie, nie zatracisz przy niej godności królewskiej dziecka Bożego.

A więc najpierw o wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych. Może wydaje wam się, że to niepotrzebne. Przecież tylko mężczyźni toczą się pijani i obrzydliwi po ulicy. Kobiety naogół nie piją. Istotnie jest pijaństwo wśród kobiet o wiele rzadsze, aniżeli u mężczyzn. A jednak zdarzają się pijanice. Ale nie mówmy już nawet o nich. Wyobraźcie sobie młode dziewczę, które na zabawie częstują alkoholem. Pije. Ma słabą głowę. A więc wpada w doskonały humor. Niedługo zaczyna pleść głupstwa, tracić swoją pełną godności dziewczęcej postawę, która jest jej największym wdziękiem. Młodzi mężczyźni zaczynają się z nią poufalić. Co za przykry widok. Odarta ze ślicznej sukienki swej godności córki Bożej, zostaje podobna do nierozumnego stworzenia. Niejednej już przyszło ciężkim wstydem pokutować za tę niewstrzemięźliwość wobec kieliszka.

Druga rzecz to wstrzemięźliwość przy jedzeniu. Taka wstrzemięźliwość była nawet do niedawna bardzo modna. Mianowicie, dopóki modna była wiotka, wysmukła postać. Słyszałam nawet o pewnej pani, która w nadmiernej trosce o swoją „linję“ głodziła się do tego stopnia, że gdy zapadła na płuca, nie można było jej wyleczyć, ponieważ organizm był zanadto osłabiony i za mało odporny. Nie myślę bynajmniej głosować za taką wstrzemięźliwością od jedzenia.

Są jednak ludzie, którzy już przed jedzeniem wyobrażają sobie smaczne strawy, które będą jedli. Podczas jedzenia rozkoszują się nimi, mlaskując jedzą i chwala, a po jedzeniu przypominają sobie i opowiadają innym szczegółowo, co jedli. Ot, łakomczuchy. Wśród dzieci zaznacza się skłonność do takiego łakomstwa tem, że zazdroszczą braciszкови lub siostrzyczce większej kluski lub większego kawałka mięsa, a rozmaite garnki pełne, schowane w spiżarni, wiedzą o potajemnych wizytach i o bliższej znajomości z ich paluszkami. Ale czy tylko dzieci? Czy niema także wśród dorosłych dziewcząt niektórych tak mało panujących, nad podniebieniem i żołądkiem, że posuwają się aż do takiej — jakkolwiek małej, ale zawsze — kradzieży. O łakomstwie dziewcząt wiedzą także cukiernicy. Ale nie chodzi przecież wcale o same cukierki i ciasteczka, których wam zresztą nikt nie zazdrości,

które umiarkowanie używane nawet służą zdrowiu, a w każdym razie nigdy nie szkodzą i nie poniżają tak człowieka, jak alkohol. Chodzi tylko o to, żeby raz po raz pokazać sobie, kto jest „panem w domu“. Że podniebienie i żołądek u was jeszcze nie objęły władzy, której dusza, to dziecię królewskie, pokornie ulega. I dlatego trzeba sobie raz po raz odmówić łakoci wtedy właśnie, kiedy ich najsilniej pożądamy. Strawa jest po to, żeby podtrzymać nasze siły i nasze zdrowie. Jeżeli z jedzeniem łączy się uczucie przyjemności, to jest to dlatego, że do każdej naturalnej czynności, potrzebnej organizmowi, pobudza nas takie uczucie przyjemności. Lecz prócz tego uczucia przyjemności jest jeszcze w człowieku rozsądek, który kontroluje, ile i co powinniśmy jeść. Rozsądek powinien mieć zawsze największą w nas władzę. Dlatego musi ochota do jedzenia, która jest w nas, raz po raz pocierpieć trochę, żeby się nauczyła tej uległości. Dużo jest sposobności do tego. Niektórzy ludzie ułatwiają sobie wstrzemięźliwość w jedzeniu w ten sposób, że drobne swoje smaczkowiska ofiarowują na jakiś cel. Kościół każe nam w pewne dni wstrzymywać się od mięsa, a w inne zupełnie pościć. Broń Boże, nie dlatego, żeby mięso było czemś złem, tylko dlatego, żebyśmy ćwiczyli się w panowaniu nad tym maleńkim tyranem, którym tak łatwo zostaje nasze podniebienie i nasz żołądek.

Przedewszystkiem więc powinniśmy wstrzymywać się stale od zbytków w jedzeniu, ale także zrezygnować raz po raz z potraw zwykłych jest bardzo pożyteczną rzeczą.

Trzecia wstrzemięźliwość, do której namówiłabym chętnie każde młode dziewczę, jest umiarkowanie w strojach. Tyle razy mówiłyśmy już o tem, jakie niebezpieczeństwo kryje sobie to płytkie zajmowanie się strojami. Znać może bajkę o czerwonych bucikach, gdzie to młoda strojnisię popchnęło niepohamowane zamiłowanie w strojach do kłamstwa, do niewdzięczności, do najgorszego samolubstwa, do szału zabaw, aż ciężką pokutą zmasała wszystkie swoje winy. U niejednej zaczęło się od nieumiarkowanego pragnienia podobania się mężczyznom, wyrażającego się w przesadnych drogich strojach, a skończyło się na upadku i utracie czystości. Znam pewne dziewczę, która dniem i nocą marzyła o płaszczyku ślicznym z okna wystawnego. Miała ładny własny płaszczyk. Lecz pragnęła tamtego. Wkońcu ukradła koleżance 100 zł i kupiła go sobie. Ot, do czego prowadzi brak panowania nad sobą i nieumiejętność odmawiania sobie czegoś. I tu znowu trzeba zacząć od drobnych ćwiczeń. N. p. pragnę bardzo mieć nowy płaszczyk na niedzielę popołudniu. Krawcowa obiecuje mi przerobić do niedzieli południa. A więc nie pójdzie na mszę św., tylko będzie szyła. Na to nie można pozwolić. Trzeba odmówić sobie przyjemności paradowania w nowym płaszczu.

Nie należy chodzić w sukniach zaniedbanych, brudnych i wytartych, ale nie można też być niewolnicą mody i bezmyślnie wydawać na stroje pieniądze, które gdzieindziej są bardziej potrzebne.

Słyszałyście może nazwisko jednego z najszlachetniejszych obywateli Rzeczypospolitej, śp. Władysława Zamoyskiego. Opo-  
wiewam wam, do jakiego stopnia był ten magnat wstrzemięźliwy. Ubierał się w bardzo stare, grube, skromne ubranie. Zawsze nosił to samo. Jeździł czwartą klasą. Sypiał na twardem posłaniu, pod głową miał zamiast poduszki grubą w skórę oprawną książkę. U niego, który mógł pozwolić sobie na najwykwintniejsze potrawy, składała się wieczerza z kartofli lub kaszy z kwaśnem mlekiem, które jadł na stole, pokrytym ceratą. Ale zawsze były pieniądze dla potrzeb kraju i obywateli w nędzy.

Poganie starodawni wiedzieli doskonale, że warto umartwiać się i odmawiać sobie tego, co nam wielką przyjemność sprawia i dla tego ćwiczyli siebie i dzieci swoje w takiej żelaznej dyscyplinie wobec siebie. A gdy zapomnieli o tem, zaczęły powoli kru-  
sząć się ich olbrzymie państwa, aż całkiem się rozpadły.

Owoce wstrzemięźliwości są takie: Wielka wytrzymałość organizmu. Przypatrzcie się tylko, jacy zdrowi, wytrwali i niez-  
mordowani w pracy są zakonnicy w klasztorach, gdzie im przecież życie upływa na umartwieniach. Sportowcy, biorący nagrody, także muszą być bardzo powściągliwymi w jedzeniu i picciu, inaczej stało by się ich ciało niesprawnem. Prócz tego wyrabia wstrzemięź-  
liwość wielką siłę woli. Kto się tak dobrze ćwiczył w panowaniu nad swemi pożądaniami, ten wreszcie doskonale potrafi pokie-  
rować sobą, o tem nie powie już nikt, że duch jego słaby. A kto sobą włada, ten łatwo i u innych zyskuje dla siebie uległość. Ludzi wstrzemięźliwych poznaje się również po łagodności i słodczy w obejściu, po doskonałem panowaniu nad gniewem i gwałtowno-  
ścią i po skromności i czystości obyczajów.

**Oficjalne enuncjacje o stosunku Akcji Katolickiej do spraw społecznych i politycznych.**

Kwestja stosunku Akcji Katolickiej do spraw społecznych wyjaśnia się coraz więcej dzięki oficjalnym deklaracjom i enuncjacjom.

Świeżo poruszył tę kwestję sam Ojciec św., w przemówieniu do uczestników Kongresu Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Włoskiej, podkreślając bardzo silnie społeczne zadanie Akcji Katolickiej. Oświadczył bowiem, że leży mu bardzo na sercu „uspołecznienie“ Akcji Katolickiej t. j. sama akcja społeczna. Wyrazy „katolik“ i „społeczny“ są od siebie — tak mówił — nierozłączne, wyraz „katolik“ oznacza dawać swą duszę, swe życie, swą pracę, swą pomoc dziełom miłości, bo miłość jest z istoty swej społeczna. Wie on — tak mówił — że Młodzież Katolicka ma w swym programie akcję społeczną i prowadzi ją. Jedną zaś dziedzinę akcji społecznej szczególnie sam zawsze był zalecał: współpracę z Konferencjami św. Wincentego à Paulo. Jest to pole pracy z jednej strony tak skromne, lecz z drugiej tak obszerne, tak dostojne, tak bardzo społeczne. Gdy zaś przyglądał się był dawniej pracom tych Konferencji, to zawsze go specjalnie interesowała liczba odwiedzin ubogich. Właśnie w tych odwiedzinach okazuje się specjalnie wybitny charakter Konferencji.

Te słowa Ojca św. wyraźnie wykazują nicość obaw i zarzutów, że Akcja Katolicka niedostatecznie uwzględnia akcję społeczną wzgl. nie docenia jej znaczenia.

Z obawami i zarzutami tego rodzaju rozprawił się na pierwszym Tygodniu Narodowym diecezjalnych asystentów włoskiej Akcji Katolickiej, ks. arcybiskup Pizzardo, jeneralny asystent tej Akcji i zajmujący stanowisko w rodzaju referenta dla spraw Akcji Katolickiej u Ojca św.

Nawiązując do wspomnianych obaw i zarzutów, poświęcił on w swym referacie p. t. „Akcja Katolicka i jej dyrektywy“ sporo miejsca sprawie stosunku Akcji Katolickiej do akcji społecznej. Powiedział mianowicie m. i. co następuje: „Stanowisko Akcji Katolickiej wobec akcji ekonomiczno-społecznej wyjaśnia się na tle jej definicji. Akcja Katolicka obejmuje bezpośrednio wszystkie te formy akcji ekonomiczno-społecznej, które wchodzą w zakres apo-

stolstwa Kościoła i obejmuje je w ten sposób, w jaki one do tego apostołstwa wchodzi: bezpośrednio i pośrednio. Ponieważ sprawiedliwość, miłość i dobroczynność są zawsze przedmiotem troski Kościoła, wszystkie ich dzieła i formy, przede wszystkim miłości i dobroczynności, wchodzi do Akcji Katolickiej bezpośrednio, jak też te dzieła i formy, które mają same z siebie bronić prawa i sprawiedliwości. Lecz te ostatnie, o ile mają cele materialne i związek z polityką i ustawodawstwem cywilnym, należą tylko pośrednio do akcji Kościoła i Akcji Katolickiej. Ta ma za zadanie dawać tym dziełom ekonomiczno-społecznym normy programowe, zasady, a nie normy techniczne i administracyjne. Dlatego mają Kościół i Akcja Katolicka wobec tych dzieł zadanie popierania, inspirowania i kierowania ich, stosownie do zasad katolickich, odciągając je od wszelkiego niebezpieczeństwa nadużyć i niesprawiedliwości społecznej. W ten sposób Akcja Katolicka przyczynia się do polepszenia bytu materialnego robotnika. Lecz przez to samo, że te dzieła mają bezpośredni cel materialny i gospodarczy, co wymaga środków i działalności charakteru zupełnie doczesnego, nie mogą one występować pod firmą Akcji Katolickiej, mają utrzymywać jednak z nią konieczną łączność.

Z tego widać, jak bardzo obszerne pole otwiera się dla Akcji Katolickiej zarówno w dziedzinie bezpośredniej, jak i pośredniej. W dziedzinie pośredniej są to: Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo, szkoły wieczorne, przytulki, szpitale, sanatorium, kolonie górskie i morskie oraz wszystkie te rodzaje dobrze ujętej dobroczynności, które nie upokarzając robotnika, objawiają ducha Kościoła i Jego matczyną troskę o znajdujących się w potrzebie. Przez tego rodzaju dzieła można osiągnąć jeszcze skuteczniejsze i trwalsze wyniki niż przez inne, gdyż zmiernają one więcej bezpośrednio do podniesienia duchowego jednostki i rodziny. Znany np. wypadek nawróceń robotników komunistycznych, wywołane dzięki dobrodziejstwu, wyświadczonym ich dzieciom w tak skromnych instytucjach, jak kolonie górskie.

Nie należy więc porzucać tradycyjnej działalności dobroczynnej i opiekuńczej a tem mniej sądzić, że nie można się więcej zajmować robotnikiem, ponieważ nie można obecnie zakładać związków zawodowych lub innych organizacji robotniczych. W dziedzinie zaś pośredniej tę działalność zorganizowanych katolików ujmuje list, jaki w listopadzie zeszłego roku skierował Ojciec św. do msgr. Walterbacha, prezesa Zjednoczenia Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych w Niemczech. I tu cytuje mówca ów ustęp listu, podanego już zresztą przez nas, gdzie Ojciec św. chwali tę organizację, że obronę swą robotnika przed błędnymi naukami, zwłaszcza socjalizmu i komunizmu, wzmacnia przez troskę o polepszenie fizycznych i gospodarczych warunków bytu robotników i warstw ubogich. W dalszym jeszcze ciągu swych wywodów podnosi on, że włoska Akcja Katolicka potworzyła w łonie katolickich organizacji specjalne sekcje zawodowe, których głów-

nym celem jest oświata stanowa i zawodowa na tle zasad katolickich.

Z tej deklaracji ks. arcybiskupa Pizzardo wynika co następuje: Akcja charytatywna wchodzi jako taka bezpośrednio do Akcji Katolickiej. Wszystkie organizacje, które mają za cel tworzenie i utrzymywanie dla uboższych warstw dzieł dobroczynnych i samopomocy i szerzenie oraz pogłębianie oświaty stanowej i zawodowej na podstawie zasad katolickich, wchodzi bezpośrednio do Akcji Katolickiej. Organizacje, które mają za cel główny troskę o dobro materialne robotnika, łącznie z akcją oddziaływania w tym kierunku na ustawodawstwo państwowe, należą pośrednio do Akcji Katolickiej.

W tem swem przemówieniu rozwiódł się jeszcze ks. arcybiskup Pizzardo o stosunku Akcji Katolickiej do polityki, co do którego panuje także jeszcze wiele niejasności i rozbieżności poglądów. Stwierdził więc nasamprzód, że zapatrywanie, iż Akcja Katolicka nie uprawia polityki i dlatego nie posiada jako czynnik społeczny żadnego znaczenia, jest błędem. Należy bowiem rozróżniać dwa pojęcia wyrazu „polityka“. Pierwsze oznacza umiejętność i sztukę popierania dobra powszechnego przez prawo i instytucje, zgodne z zasadami katolickimi. Polityki w tem znaczeniu nie wyrzeka się Akcja Katolicka. Drugie zaś pojęcie, powszechnie stosowane, oznacza specjalny sposób popierania dobra powszechnego z jednego punktu widzenia jakiejś jednostki czy grupy. Pod tym względem nie może Akcja Kat. być obojętną odnośnie do partyj, które w rozmaity sposób stosują zasady katolickie, jak również nie może bronić swym zwolennikom należenia do partyj dozwolonych. Odróżnia się zaś ona i odcina od partyj politycznych pod dwoma względami: 1. Nie może ona kłaść swego autorytetu na wagę tego lub owego sposobu rozwiązywania kwestyj, jakie są możliwe i to zgodnie z zasadami chrześcijańskimi, i winna dawać swym członkom swobodę wybrania tego sposobu, który będzie im się wydawał najlepszy. 2) Akcja polityczna stara się o pomyślność doczesną stosownie do prawa moralnego, Akcja zaś Katolicka ma ten sam cel co Kościół, t. j. dobro wieczne dusz. Z tem jednak, żyjąc i pracując wśród ludzi, nie okazuje ona braku zainteresowania o ich pomyślność doczesną, lecz popiera ją skutecznie, gdyż pewien stopień pomyślności doczesnej jest konieczny dla stałego zachowywania prawa Bożego. Z tej zasadniczej różnicy celów wynika konieczność różnicy ustroju, przywódców oraz organizacji z jednej strony Akcji Katolickiej, z drugiej — akcji politycznej. Przywódcy Akcji Katolickiej nie mogą być przywódcami stowarzyszeń politycznych, koła Akcji Katolickiej nie mogą być kołami akcji politycznej. Tak winno być w każdym kraju. Świeżo biskup lozański ks. Besson przestrzegł szwajcarskie organizacje katolickie, by nie stawały się agenturami lub narzędziem partyj politycznych, chociażby najlepszych.

Mimo to są między Akcją Katolicką a polityką punkty styczne. Akcja Katolicka przygotowuje, można powiedzieć, grunt ideowy pod działalność partyj politycznych, rozszerza, popularyzuje odwieczne zasady, na których programy i działalność partyj politycznych winny się opierać, np. odnośnie do kwestji robotniczej, szkolnej i rodzinnej.

Konkretnie zaś przedstawia się stosunek Akcji Katolickiej do partyj politycznych następująco:

Trzyma się ona zdala od wszelkich partyj i jest ponad niemi. Nietylko księża, ale i najwybitniejsi jej członkowie świeccy nie mogą naleć do partyj a tem mniej kierować niemi. Poza tem jednak ma Akcja Katolicka pewną styczność z polityką. Jeżeli mianowicie chodzi o partje, nie potępione przez Kościół, a nawet owiane zasadami chrześcijańskimi, nie stawia ona im żadnych przeszkód ani w rekrutowaniu członków, ani w urzeczywistnianiu ich programu. Pozwala ona też swym członkom przystępować w charakterze prywatnym do tych partyj, które uznają oni za najlepsze i najwięcej odpowiadające ich poglądom. Przez swą działalność zaś w dziedzinie oświaty nietylko religijnej i moralnej, ale także zawodowej i społecznej, przygotowuje ona zarówno państwu najlepszych obywateli, jak i partjom najdzielniejszych członków. Także w konkretnem wykonywaniu programu partyj jest Akcja Katolicka zawsze gotowa do współpracy przez popieranie tych instytucyj charytatywnych, opiekuńczych i t. p., które zarządząc nędzy wszelkiego rodzaju, mogą stanowić najlepszą część programu każdej uczciwej partji. Wkońcu ma też Akcja Katolicka wobec partyj zadanie upominać je, by nigdy nie przekładały interesu partji nad wyższe interesy Boga i dusz, oraz odciągać je od przykrości walki partyjnej do pogodnej oceny rzeczywistości, do wspólnej miłości w nieuniknionych rozbieżnościach praktyki, jednoczyć i pokojowo usposabiać katolików, podzielonych przez politykę na różne partje.

Takie jest określenie oficjalne stosunku Akcji Katolickiej do spraw politycznych.

## DZIAŁ RECENZYJNY

*Wanda Szuman: Rola opiekunów społecznych. Warszawa 1930 r. Nakładem Polskiego Komitetu Opieki nad dzieckiem. Stron 34 in 8°.*

Wydawnictwo zbiorowe „Zagadnienia opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Polsce” pod redakcją Bronisława Krakowskiego, zwiększyło się, dzięki ukazaniu się wyżej wymienionej pracy, jako jedenaściej z kolei.

Autorka przy kompetencji teoretycznej, znana z wydatnej działalności praktycznej w tej dziedzinie, daje w swej pracy czytelnikom polskim, zainteresowanym pracą społeczną, ogólny pogląd na zagadnienie opieki społecznej i nadzwyczaj dużo cennych uwag — aż dziw, jak można było tyle ich zebrać na niewielu stronicach — odnoszących się do samej roli i metody pracy opiekuna społecznego.

Po ogólnych uwagach o miłosierdziu i roztropności, która winna niem kierować, omawia autorka rolę wywiadu społecznego i technikę przeprowadzania go. Nie ogranicza się do potraktowania tej sprawy tylko ze strony teoretycznej, ale podaje wiele ciekawych i pożytecznych uwag praktycznych, wziętych z życia, co poza ułatwieniem studjowania tej sprawy przez specjalnie zainteresowanych, wprowadza moment zainteresowania i dla zwykłego czytelnika.

Niezwykle cenną jest część pracy, traktująca o technice wywiadu społecznego. Jest ona jakby skrótem wszystkich najpotrzebniejszych wiadomości dla tych, którzy w jakimkolwiek charakterze muszą przeprowadzać wywiad społeczny. Uwagi te posiadają taką wartość, tak ze względu na momenty psychologiczne, jak i roztropność praktyczną, że śmiało można żądać, by nikt nie rozpoczynał wywiadu społecznego bez ich przeczytania, jeśli nie chce popełnić szeregu błędów.

Poza omówieniem roli opiekunów społecznych w odniesieniu do takich zagadnień ogólnych, jak np. położenie wdowy z dziećmi, rodziny więźniów, matki nieślubne, ochrona dziecka, sprawy starców, podaje autorka praktyczne uwagi szczegółowe o różnych typach pracowników, jak np. nauczyciel-wychowawca, opiekun przy fabryce, opiekunowie parafjalni, członkowie towarzystw dobroczynnych, higienistki, podkreślając ich wpływ, możliwość i zakres pracy. Stąd też praca ta ma znaczenie nie tylko dla oficjalnych opiekunów społecznych, ale z wielkim pożytkiem czytana będzie przez wszystkich zainteresowanych wywiadem społecznym nawet w zakresie ściśle prywatnym. Zaznajomić się z nią winni członkowie towarzystw dobroczynnych, Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia, Konferencji św. Wincentego, a przede wszystkim siostry parafjalne, których działalność przybiera coraz więcej na rozmiarach i znaczeniu, aktualność, bogactwo treści przy niewielkich stosunkowo rozmiarach pracy, piękna forma stylowa — oto zalety, które zachęcają do zainteresowania się bliżej tą pracą.